

KIERUNKI
 WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 43

wydanie

1 6 - 1 8 -04- 1971
 Nr z dn.

268

TA powieść od dawna kusila ludzi teatru. Podobnie jak cała twórczość Dostojewskiego. Jeszcze za życia pisarza, który nie napisał nigdy żadnej sztuki specjalnie dla sceny, teatr wystawił adaptację „Wsi Stepańczykowie” pt. „Sen wujaszka”. W r. 1899 moskiewski Teatr Mały pokazał „Idiotę”, w tym samym roku w Petersburgu grano „Zbrodnię i karę”; w r. 1910 w MCHAT-cie Niemierowicz-Danczenko wystawił „Braci Karamazow” w swojej adaptacji, a w r. 1913 pierwsza inscenizacja „Biesów” pt. „Mikołaj Stawrogin” na tejże scenie spotkała się z ostrym sprzeciwem Gorkiego.

I nie dziwnego w tych pokusach, którym tak często ulegały najwybitniejsze indywidualności teatru! Wszak Dostojewski, ze swoim mrocznym światem powieściowym, ze swymi bohaterami cierpiącymi na głód miłości i Absolutu, wzywającymi Boga, i korzącymi się przed Jego majestatem tym bardziej żarliwie, im większej dopuścili się winy — to autor jednego i tego samego dramatu, dziejącego się w mrokach ludzkiej duszy. Tego dramatu, który w przeszło pół wieku po jego śmierci okrzyknięto jako odkrycie, nazywając go „dramatem egzystencjalnym”.

Wśród licznych współczesnych adaptatorów powieści o dziwnym grzeszniku Stawroginie i o demonach, które opętawszy jego duszę, rzucili czar na resztę mieszkańców spokojnego miasteczka w carskiej Rosji — znalazł się w r. 1959 Albert Camus. Była to jego ostatnia praca literacka, w dzień premiery zginął w wypadku (?) samochodowym. Podjęcie się tej adaptacji

ryna, Aleksy Kiryłow — Władysława Kowalskiego, żeby wymienić tylko te role, gdzie w ramach jednego przedstawienia udało się aktorom stworzyć wstrząsające wręcz kreacje — to koncert, jaki nawet na tej „zeroekranowej”, reprezentacyjnej scenie stolicy jest rzadkością. A trzeba by wymienić jeszcze wiele innych: **Lizę — Anny Seniuk, Daszę — Joanny Jędryki, Piotra Wierchowieńskiego — Mariana Kociniaka, narratora — Ignacego Machowskiego;** właściwie nie ma w tym przedstawieniu ról przeciętnych. Zresztą, bezbłędne aktorstwo było warunkiem, bez którego przedsięwzięcie „Biesów” — zwłaszcza w tej adaptacji, wydobywającej filozofię tragiczną człowieka, drażącego żarliwą myślą ostateczne racje swego bytu — nie mogło się powieść.

Lidia i Jerzy Skarżyńscy dali oprawę scenograficzną, której umiar i powaga szczęśliwie współbrzmiały z tonem tego dramatu. Nic tu z bogatej, kokietliwej „wystawy”; nic z owych tricków i sztuczek, które, oddane do rąk współczesnemu inscenizatorowi, kuszą go swym cyrkowym efektem niekiedy nadaremno... Poszczególne sceny, „sytuacje” tego dowodu na istotność spraw zbyt często odsuwanych przez współczesność na plan daleki, wylaniają się z mroku, w jakim pogrążona jest pusta prawie scena. Wylaniają się w zmiennym pulsowaniu planów metodą „filmowych klatek”; po każdej z nich następuje wyciemnienie. Na pierwszym planie,



„BIESY” W ATENEUM

przez autora „Człowieka zbuntowanego” było faktem symptomatycznym. Nikt lepiej niż on, autor „Dżumy” i „Obcego”, będący sam autorem dramatycznym, reżyserem i kiedyś aktorem (grał przed wojną Iwana Karamazowa w teatrze „Equipe”, w adaptacji Jacques’a Copeau), od początku pozostający pod wpływem wielkiego Rosjanina, nie wydawał się bardziej do tego powołany. Lecz kiedy spotkają się dwie indywidualności pisarskie — w tym jeden geniusz, i to w pozycji słabszej; to geniusz ma być „przerabiany” — za efekt nie można ręczyć! Zbyt ni pietyzm ucznia wobec nauczyciela niekoniecznie bywa gwarantem sukcesu pracy wykonanej w nowym tworzywie. Tym razem jednak rezultat okazał się „tłumacza” zwycięstwem. Jeżeli w ogóle można mówić przy takich okazjach o wierności wobec klasycznego pierwowzoru, to Camusowska adaptacja „Biesów” (po raz pierwszy w Polsce wystawiona obecnie przez **Janusza Warmińskiego** w warszawskim teatrze „Ateneum”) jest adaptacją ze wszystkich możliwych najwierniejszą. Nie będąc w stanie przekazać niuansów stylu prozatorskiego autora „Zbrodni i kary”, jest cała tym, co czyni ów styl tak fascynującym — wspiera się na myśli Rosjanina. Dzieje się tak, ponieważ autora partytury tego długiego, niełatwego, ponad trzy godziny trwającego przedstawienia — które trzyma w napięciu cały czas — związało z autorem powieściowego pierwowzoru coś więcej niż nabożeństwo ucznia wobec mistrza. Ta sama tragiczna wizja ludzkiej kondycji — przed której krańcową beznadziejnością Dostojewski szukał ratunku w wierze, czego współczesny filozof i pisarz nie chciał, lub nie potrafił — jest gwarantem wysokiej próby adaptacji. W ujęciu Camusa są „Biesy” scenicznym traktatem o „człowieku zbuntowanym”. Zbuntowanym przeciw nudzności i bezsensowi istnienia, w momencie kiedy człowiek ten założy — albo odkryje (to już wkład Camusa), że Bóg dla niego umarł.

Teatr postawił na te atuty adaptacji, które podkreślają ów „dramatyczność ostateczną” świata Dostojewskiego. Postawił na psychologię postaci, wchodzących w spłoty wzajemnych powiązań, w piekło uczuć, namiętności i miłości. W owym zabarwionym cierpieniem i tęsknotą do czegoś nieogarnionego, wielkiego — theatrum życia (którego sceną jest kilka zapłutych uliczek i parę mieszczańskich wnętrz) — odgrywają one swoje role z takim zatraceniem, że już nic nie zostaje z nich innego poza nimi, poza tymi rolami. Postacie te są bowiem uosobionymi w żywych ludziach racjami filozoficznego równania, które współczesnemu adaptatorowi „wychodzi” zresztą precyzyjniej, akuraciej niż autorowi powieści... Nienniknione to „koszty własne” tej wiernej, jak powiedzieliśmy, adaptacji. Koszty wynikające ze specyfiki języka dramatu.

Zasługą Dostojewskiego — lecz także jego adaptatora — jest, że owe racje nie są martwymi atrapami, lecz wzruszają; już w tekście. Zasługą doborowej ekipy aktorskiej teatru „Ateneum” jest to, że śledzimy perypetie ich przygody duchowej, wiodącej do katastrofy — do serii katastrof — w napięciu, które nie słabnie, lecz się wzmacnia. Stawrogin — Krzysztofa Chamca, Stepan Trofimowicz — Jana Świderskiego, Barbara Pietrowna — Skarżanki, Maria Lebiadkina — Elżbiety Kępińskiej, Iwan Szatow — Andrzeja Sewe-

pod delikatnym deszczem blasku, sączącego się z zawieszonych rzędem nad proscenium lampek, narrator prowadzi nas coraz głębiej w mroki dusz postaci rozgrywających swój dramat. Prawdę mówiąc, przez trzy z górą godziny na scenie nie dzieje się nic specjalnego... A jednak siedzimy na widowni, my, świadkowie, w tym ogromnym, powiększającym naszą godność ludzką przerażeniu, jakie udało się wzbudzić w umysłach czytelników tylko paru geniuszom. Czyż nie może ono powstać jedynie w wyniku intymnego kontaktu z książką? Tym razem teatr dowiódł, że nie tylko, że i on także potrafi czasem dokonać tej trudnej sztuki. „Biesy”, w adaptacji Camusa, wg Dostojewskiego w „Ateneum”, z pewnością jedno z wydarzeń nie tylko teatralnych, a po prostu kulturalnych sezonu. A może i nie tylko sezonu, jeśli uznamy pewne zasadnicze pytania za ważne wiecznie.

BARBARA KAZIMIERCZYK

Teatr „Ateneum”. „Biesy”. Adaptacja Alberta Camusa wg Dostojewskiego. Reżyseria Janusz Warmiński, scen. Lidia i Jerzy Skarżyńscy, prapremiera polska 31.III.1971 r.



Jan Świderski i Ignacy Machowski w inscenizacji „Biesów” Teatru „Ateneum”

F. Dostojewskiego na scenie
 FOT. FRANCISZEK MYSZKOWSKI